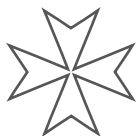


Z CHRYSZTUSEM DO ZMARTWYCHWSTANIA



BŁOGOSŁAWIONY
STEFAN WINCENTY FRELICHOWSKI
Harcerz ✝ kapłan ✝ męczennik

Z CHRYSTUSEM DO ZMARTWYCHWSTANIA



„CARITAS SUPER OMNIA EST ”

Reprodukcja obrazu olejnego pędzla Andrzeja Filipowicza

Opracowano na podstawie oryginalnej książeczki
przygotowanej przez ks. Mariana Żelazka
projekt graficzny i skład: Joanna Skoczowska
projekt okładki: Przemysław Banasiewicz

ISBN 978-83-63139-16-2

Zamiast wstępu

List napisany do siostry błogosławionego ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego przez Ojca Mariana Żelazka, werbistę, współwięźnia i współautora tych wspomnień pracującego aż do śmierci w założonej przez siebie kolonii trędowatych w Puri w Indiach tzw. Wioski Zmartwychwstania. Ojciec Marian wybudował ponad 300 domów dla osób chorych na trąd, które z powodu choroby zostały wyrzucone ze społeczeństwa. Wybudował szkoły, szpital i domy opieki dla dzieci opuszczonych przez chorych rodziców. Za niesienie pomocy biednym i trędowatym był nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla. Hindusi czczą Ojca Mariana Żelazka, jak świętego i modlą się do niego.

Wszystkie rocznice jego śmierci przyciągają rzesze ludzi, włącznie z lokalnymi władzami oraz przedstawicielami innych religii.

Jak wspominał Ojciec Marian podczas spotkań z naszą rodziną, że czuł się przyjacieleм Wicka w obozie

w Dachau i spędził z nim na rozmowach wiele czasu. Wicek zapewne musiał mu wspomnieć o swoich marzeniach po wyjściu na wolność – wyjazdu do pracy w kolonii trędowatych. Mama moja, siostra bł. Wicka wysłała Ojcu Marianowi do Puri replikę spisanych przez Niego wspomnień pośmiertnych. W odpowiedzi otrzymała świadectwo powstania tego wyjątkowego dzieła przekazanego rodzicom Wicka wraz z Jego osobistym krzyżykiem i maską pośmiertną zawierającą kostkę z Jego palca konsekrowanego.

W uzupełnieniu informacji o autorach niniejszej książki należy wspomnieć o ks. Władysławie Sarniku, artyście malarzu, który wykonał szkic głowy zmarłego, ujęty z półprofilu. Jak zeznaje „Wiadomo, że w drodze szczególnego wyjątku zwłoki zmarłego wystawione zostały na widok publiczny w jednym z pomieszczeń obozowego szpitala.” „Czułem się szczęśliwy, że mogłem w dostępny dla siebie sposób uczynić coś dla ukazania potomnym, tej pięknej postaci kapłana.” Ks. Sarnik jest również autorem drugiego szkicu - maski pośmiertnej bł. Wicka oraz autorem pięknego świadectwa o Nim spisanego w procesie informacyjnym.

Zygmunt Jaczkowski

Kochana Marianno, Siostrzyczko naszego Wicka!

Nie mogłaś mi sprawić większej radości jak przysyłając mi książeczkę o Wicku. Jak jego maska pośmiertna tak i ta książeczka (oryginał) jest cenną pamiątką: napisana bezpośrednio po jego (Wicka) śmierci, w ukryciu, zakopana razem z maską na plantażach przez Ks. Biskupa Czaplińskiego i przywieziona razem z maską przez Niego do Polski.

Książeczka ma 3 autorów: Jeden to sam Wicek, Jego wiersz „Radosnym, Panie!”. Autor został podpisany w chwili tworzenia książki, bo przecież umarł, i gdyby książka dostała się w ręce gestapo, nic już mu nie groziło. „Ostatnia modlitwa” to też dzieło Wicka, chociaż już sobie nie przypominam, dlaczego Go nie podpisałem.

Artykuł „Stefan” i końcowy artykuł „U trumny” wyszły z mojego serca. Były one bezimienne z znanych powodów: niebezpieczeństwo odkrycia przez SS-manów. Pod artykułem „Stefan” już po wojnie, pewno w Polsce, Ks. Biskup Czapliński podpisał moje



FR. MARIAN ZELAZEK Svd

SVD HOUSE - ISHOPANTHI ASHRAM
BALIAPANDA ROAD
PURI - 752001 (INDIA)

☎ : 0091 - 06752 - 22869
Fax : 0091 - 06752 - 22000

Kochana, Mamusio, Si ostyżysz naszego Wicka !

Nie mogłam mi sprawić większej radości jak przysłać mi książeczki o Wiku: jak jego matka poświęciła tak i ta książeczka (prywat) jest cenną pamiątką napisaną bezpośrednio po jego (Wiku) śmierci, w ulgę, zapomną razem z nas na plantacjach przez ks. biskupa Czaplińskiego i przeżyłona razem z naszą przez Wego do Polski.

Książeczka ma 3 autorów: jeden to pan Visek, jego wiersz "Radosnym Panie! Autor został podpisany w chwale twórcy Książki, bo przecież, pamięć, i żalby. Książka została już w ręce gestapo, nie już już nie grzebie. "Ostatnia modlitwa, to też dricło Wicke, chociaż już sobie nie przypominam dlaczego go nie podpisałem. Artykuł "Stefan" i koncowy artykuł "Utracony wyspy z mojego serca. Były one bezimiennie z kramylni (prośba: niekiedy czuść odlegoia przez SS. mauroi) Pod artykułem "Stefan" jak po wojnie, panu w Polsce ks. Bisk. Czapliński podpisał moje nazwisko. Pierwszy artykuł: "Ciepłe maguły, serce Jez" i drugi artykuł "O. Math. Tofa, pochodzą od ks. biskupa Czaplińskiego. Cała książeczka jest napisana w skrypcie w tej samej postaci na plantacjach, bo była wtedy w użyciu polskim strumieniem, poprzedz (zamiastem etc.) w budyń administracyjnym. Te artykuły i nas decyzy, bo chcę, aby ten list poszedł do Ciebie. I Boguam Ścisłam, serdecznie. Wdzięk wrony Wicke, miłko za namu. Błogosław.

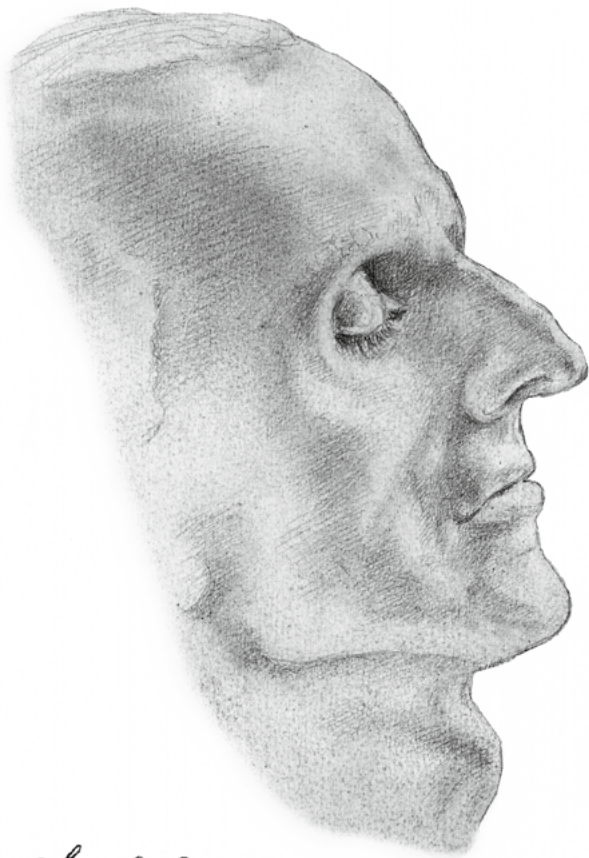
nazwisko. Pierwszy artykuł „Czego pragnęło serce Jego” i drugi artykuł „Do Matki Twojej” pochodzą od Ks. Biskupa Czaplińskiego.

Całą książeczkę ja napisałem w skryciu w 5-tej celce ustępu na plantażach, bo byłem wtedy coś w rodzaju utrzymującym porządek (zamiatanie etc.) w budynku administracyjnym. To wszystko na dzisiaj, bo chcę, aby ten list poszedł do Ciebie.

*Z Bogiem. Ściskam serdecznie.
Błogosławiony Wicku, módl się za nami.*

B. Marian
[ks. Marian Żelazek]





Ls. S. W. Trevelyan

(yours truly & much, respectfully)



Ks. Stefan Wincenty Felichowski

Urodzony 22.1.1913.

Święcenia kapłańskie: marzec 1937.

Kapelan Ks. Biskupa St. Okoniewskiego.

Wikary przy kościele N.M.P. w Toruniu
od listopada 1938 r.

Aresztowany 18.10.39.

Fort 7 Toruń

Stutthof

Grenzdorf

Sachshausen

† Dachau 23.2.45.

na tyfus płamisty
zapalenie płuc.

R. i. P.

*„Czego pragnęło serce jego, dałeś mu, Panie,
i prośbie jego nie odmówiłeś”*

(Ps. 20.-3).

W maju ubiegłego roku zebrała się nas garstka księży – Pomorzanie, co jej przewodził zmarły kolega, na nabożeństwo żałobne za duszę swego ordynariusza, św. pamięci ks. biskupa St. Okoniewskiego, który na obczyźnie, zdala od swych kapłanów i wiernych, prochy swe złożył na wieczny spoczynek!

I bodaj zapatrzył się kapelan jego w dostojną postać swego arcypasterza i pozazdrościł mu zapłaty, po którą odszedł do Pana. Jak patron diecezji naszej, św. Wawrzyniec do Papieża Sykstusa, tak zdawał się mówić ostatnio całym swym życiem kapelan do biskupa: „Quo progredieris sine filio, pater, quo, sacerdos sancti, sine diacono properas? Quid ergo in me displicuit paternitati tuae? Numquid degenerem me probasti? Experire, utrum indoneum ministrum elegeris, cui commisisti Dominici sanguinis dispensationem! Noli me derelinquere, pater sancte”! I mógł biskup kapelanowi swemu, za którego dziś się modlimy, słowami Sykstusa św. odpowiedzieć!

„Non te desero, fili, neque derelinquo; sed maiora tibi debentur pro fide Christi certamina; te manet gloriosior de tyranno triumphus. Post triduum me sequeris, sacerdotem levita”!

I niedługo po biskupie kapelan jego złączył się na zawsze z swym Bogiem, do którego z całych sił swoich dążył; w myśl programu, zakreślonego sobie na obrazku prymicyjnym: „Przez krzyż cierpienie i życia szarego – z Chrystusem – do chwały zmartwychwstania”! Szedłeś do Boga, więc nie lękałeś się śmierci, Przyjacielu, i ona utuliła cię w tak młodym wieku, bo „czego pragnęło serce jego, dałeś mu, Panie”.

A my w zadumie stanęliśmy nad twoją trumną i w duszy pewnie każdego z nas zbudziło się pytanie: „Dlaczego On właśnie odszedł; dlaczego On, jeden z najlepszych wśród nas; czemu nie dałeś mu, Panie, pracować dalej, gdyś widział owoce trudu jego i poświęcenie tutaj wśród nas tak obfite? Nie zdolni jesteśmy dociec tu zamiarów Bożych, więc jedynie za Księgą Mądrości w pokorze powiemy: „Podobała się Bogu jego dusza, dlatego pośpieszył wyrwać go z nieprawości”!

Próżno czekać cię będzie matka twoja, Stefanie, która w ostatnim liście, jakby w przeczuciu tego bolesnego ciosu, z taką miłością i troskliwością dowiaduje się o Twe



Przystąpię do ołtarza Bożego —
Do Boga, który jest radością życia
mego. (Mszał)

PAMIĄTKA PRYMICJI

KS. STEFAN WINCENTY
FRELICHOWSKI

CHELMŻA
15. III. 1937

Przez krzyż cierpień i życia szarego — z Chrystusem — do chwały
zmartwychwstania.

30/22

zdrowie! O śmierci Twej, jeśli wolą Boga Wszechmogącego będzie, byśmy stąd wyszli, powie Twoim najbliższym dopiero ktoś z nas, cośmy stali u trumny Twojej. Dwóch już braci żegnała na zawsze Twa matka. Zostałeś sam z jej synów i na Ciebie matka przelała całą swą miłość; i ta miłość pewnie i modlitwa Twej matki dała Ci, Bracie drogi, tyle siły i mocy ducha, żeś wśród nas tak wysoko nosił swą godność kapłana!



Stefan Wincenty Frelichowski urodził się 22 stycznia 1913 r. w Chełmży na Pomorzu, gdzie także ukończył gimnazjum. W seminarium duchownym w Pelplinie umiłowanemu jego to liturgia – służba Bogu – i praca w kółku charytatywnym – służenie bliźnim! W dowód zaufania, jakim cieszył się u swych przełożonych, zostaje, już jako diakon, kapelanem ordynariusza i na tym stanowisku pozostaje także po otrzymaniu święceń kapłańskich – w marcu 1938 r. I od swego biskupa nauczył się tak bardzo wiele, co w rozmowach zmarły często podkreślał słowami: „chciałbym tak zawsze pracować, jak on pracował, i swoje życie przepoić jego pobożnością...” Jako wikariusz przy parafii N. Maryi Panny w Toruniu od końca 38 r. przez liturgię szczególnie chce pociągnąć wiernych do Boga, a duszpasterstwo jego wśród dzieci zjednało mu ogólną miłość i uznanie.

Ale pełnię plonu tak wielkiego u Pana przyniosły mu dopiero lata niewoli! Trzeba bowiem charakteru nieugiętego i mocarnego ducha, by w czasach ciemności, jakie przeżywamy, pochwycić pochodnię, nieść ją wysoko i braciom często wątpiącym i małej wiary, wskazywać nieomylną, prawdziwą drogę. Bez przesady pewnie powiem, że zmarły kolega świecił nam tutaj tak pięknie swym życiem i był drogowskazem jasnym i wyraźnym przez mroki i bezdroża naszej udutki.

Zaraz w 39 r. w siódmym forcie toruńskim razem z ks. dziekanem Prabuckim organizuje nabożeństwa i pacierze na poszczególnych izbach. W Stutthofie dalej prowadzi nasze modlitwy, nas duchowo podnosi; a nikt pewnie z nas, uczestników tego obozu, nie zapomni owego wielkiego czwartku 40 r., gdyśmy mogli dzięki jego staraniom i zapobiegliwości – wprowadzić na sposób tylko katakumbowy – odprawić pierwszą od chwili aresztowania Mszę św. i przyjąć Komunię św. W Saxenhausen pełni dalej obowiązki kapłana nie tylko naszego, lecz również i rodaków; wspomnę choćby słuchanie wychodzących z obozu transportów spowiedzi, które On organizował.

Każdy z 20 Bl. pewnie pamięta Stefana, gdy przez kilka dni chodził, jakby w piusce biskupiej. Oto blokowy, mający swoją wyrobioną markę w obozie, by ośmieszyć kapłana, który postawą i godnością zwrócił jego uwagę, ostrzygł mu głowę, zostawiając z włosów coś w rodzaju piuski. I wśród naigrawań i szyderstw Stefan przeżył męczeńskich kilka dni. Blokowy uległ jednak urokowi i przewadze ducha kapłana Chrystusowego i zmarły mógł potem otrzymać od niego wszystko i jak często było to z korzyścią dla jego współwięźniów. Naznaczony został przez wrogów naszych jakby stygmatem władzy i wielkości, a my, nawet starsi od niego, jego prymat uznawaliśmy chętnie nad sobą.

A tu w Dachau wszyscy go dobrze znamy: zawsze pogodny, uprzejmy, chętny, uczynny spieszy z pomocą tam, gdzie może coś dobrego zrobić! Jest duszą prawie każdej, dobrej akcji na bloku: prowadzi modlitwy, urządza nabożeństwa, organizuje wykłady, przewodzi nam w pracy charytatywnej bloku, w kaplicy jest wzorowym zakrystianem polskim! W rewirze prawie każdy zna Frelichowskiego; a tak dobrze znany jest na blokach polskich, gdzie niósł – nie szczędząc wsparcia materialnego – pociechę religijną, gdzie niósł Chrystusa utajonego. I wśród apostołowania tego na blokach już zarażonych, nabawił się pewnie tej choroby, która go powaliła śmiertelnie. Miał zamiar pójść z innymi kolegami na kwarantannę pielęgnować chorych, nie zdążył jednak, a Bóg, zabierając go do Siebie, policzył mu tę intencję ofiary, bo „prośbie jego nie odmówiłeś, Panie”! Umarł 23 lutego nad ranem po przebytych już prawie tyfusie na zapalenie płuc.

Wybaczysz mi pewnie, Stefanie drogi, że dziś o tobie mówię. Wolałbyś, wiem o tym, odejść od nas cicho i bez rozgłosu, jak z ukrycia i spokojnie wśród nas pracować! A jednak w podziękę za przykład tego życia, chcę Ci poświęcić tych parę słów.

Patrząc na Ciebie, rozmawiając z Tobą, zazdrościłem Ci, Przyjacielu, tej Twojej dziwnej umiejętności, z jaką

łączyłeś swoje szczytne kapłaństwo z życiem i światem, co nas otacza. Wracałeś do ludzi, przyjaciół – Ty, kapłan Chrystusowy, nie umniejszony w swych cnotach, w swej wewnętrznej wartości, a pełniąc twardą szkołę życia krzyża, byłeś szczęśliwy, radosny.

Chciałbym, abyśmy my, kapłani polscy, za przykładem zmarłego Kolegi w całym życiu naszym tak samo dążyli do tej dziwnej, wewnętrznej harmonii krzyża i radości, świętości i służby dla ludzi i świata, która jedynie musi być podłożem skutecznej naszej pracy duszpasterskiej.

A Wam, Bracia Rodacy, postać zmarłego niechaj stawia przed oczy kapłana polskiego, wielkiego wielkością umiłowania dróg Chrystusowych, wielkodusznego wobec błędów i grzechów ludzkich, a jakże kochającego bliźniego, rodaka, bo tu właśnie miłość i poświęcenie dla nich – to powód jego zgonu. Powiedzcie, że w obozie, gdzie tak wiele jest złości i szyderstw z kapłana Chrystusowego, spotkaliście się też z kapłanami wielkimi, którzy na blokach kwarantanny na wzór księdza Frelichowskiego kładą życie swoje za braci swoich.

A my razem, Bracia, cały wierny lud polski z swoimi kapłanami, patrząc na postać prawdziwego sługi Chrystusa, wsłuchajmy się w to, co On nam całym życiem

swoim mówi: „Umiłowaniem tego, co z Boga jest i do Boga prowadzi, budujcie waszą wielką przyszłość”.

My pójdziemy z tym w życie, a Ty, Drogi Przyjacielu, w naszych dążeniach i w trudzie naszym bądź nam u tronu Najwyższego przemożnym orędownikiem!

Amen.



Ilustracja z oryginalnej okładki książeczki

Stefan

Są ludzie, którzy огоłoceni z wszystkiego zewnętrznego – tytułu, odzienia, pielęgnacji ciała, pozostają tym, czym byli, i nawet w łachmanach czy w trefnisiowym stroju heftlinga ich osobistość nie tylko nie zanika, ale tym bardziej promieniuje. Do takich ludzi należał Stefan. Było w nim coś, co odróżniało go od reszty nawet kapłanów, zwracało uwagę drugih, a co nazwałbym „gorejącym w nim duchem kapłańskim”.

To „coś” w Stefanie było przyczyną jego klęsk i zwycięstw w obozie... Potrafiło w Sachsenhausen wzbudzić nienawiść blokowego i przemienić ją wkrótce potem w najwyższy szacunek i uznanie... Stworzyło wokół niego koło gorących i życzliwych kolegów, jak i koło niechętnych i nierozumiejących jego świętych porywów. Pociągłe, regularne rysy twarzy stały wprost w przeciwieństwie do tego niespokojnego, gorejącego ducha kapłańskiego, który targał się w drobnym cieiele, widząc, że żniwo – nawet tu w obozie – tak wielkie,



a robotnicy, zamknięci na jednym bloku, przegrodzeni murem wrogiej propagandy skazani są na przymusową bezczynność. Za to w dużych, czarniawych oczach tlił się ten sam płomień jakim gorzał jego duch. Trzeba go było widzieć przy przewodniczeniu modlitwom, jak nie tylko usta, ale cała jego postać wymawiała słowa modlitwy, a głowa podawała się nieco naprzód ruchem rytmicznym – niejako akcentując poszczególne wyrazy. Całym sobą stał za tym, co mówił i działał przy sprawowaniu świętych czynności kapłańskich.

W wirze życia obozowego, który porywał i znosił swobodę inicjatywy, a na twarzach ludzi wypisywał ubóstwo myśli, pozostał zawsze kapłanem o gorącym i świeżym polocie ducha. Niewola ciała nie znaczyła u niego niewoli ducha.

Pamiętam jak dziś ten dzień 1942 r., w którym Stefan po raz pierwszy przyszedł na nasz blok 28, pokój 1-szy. Nikt nie odważył się dotychczas prowadzić wspólnych modlitw na sztubie. Pociągało to za wiele komplikacji i ryzyka... Stefan nie radził się, wiele nie pytał... Wieczorem przewodniczył już modlitwom, jako rzeczy całkiem naturalnej. Jego gorejący duch kapłański nie pojmował innego stanu rzeczy.

Słowa jego, gdy mówił na tematy religijne, nie były skrepowane zażenowaniem, nie raziły niemiłym dźwiękiem jakoby wstydu. Przeciwnie, były poważne, godne i naturalne... I to właśnie było znamieniem jego gorejącego serca kapłańskiego, owa naturalność, dla której nic nadzwyczajnego nie było nawet w pośród koleżeńskej zabawy przejść do modlitwy i krótkiego skupienia.

I udawało mu się to z powodzeniem ku ogólnemu podniesieniu ducha obecnych. Tym na ogół pociągał ludzi świeckich – szczególnie młodych – że z taką naturalnością i powagą bez cienia pozy, czy słodkiej albo mdłej pobożności mówił z nimi na tematy duszy... I przede wszystkim młodzi garnęli się do niego, a i On nie szczędził trudów, by ich szukać w obozie. Jego ambicją nie było szukać młodych dla młodych, dla zaimponowania drugiemu swymi stosunkami, ale jako kapłan myślał przede wszystkim o młodych duszach, narażonych tu w obozie na zewsząd czyhające niebezpieczeństwa.

I dziwne zjawisko... Obóz powoli stawał się pełnym tej skromnej sylwetki kapłana, który dwoił się i troił, nie dlatego że go znano pod dwoma imionami Stefana i Wicka, ale że promieniował wokół siłą swego kapłańskiego ducha...

A już najwięcej udzielał się naszemu blokowi: Był On duszą jego życia wewnętrznego. Jemu zawdzięczamy w wielkiej mierze, że dziś tak swobodnie możemy korzystać z ołtarza. On był jednym z głównych inicjatorów naszego ślubowania Bożemu Sercu.

Cichy, bezpretensjonalny, w kłęsce dnia dzisiejszego widzący zwycięstwo na jutro – jako Król Duch – przesunął się przez obóz. Gwiazdą przewodnią było mu posłannictwo kapłana, które tu w obozie starał się jak najwierniej wypełnić.

I dlatego dziś zza grobu świeci nam jako wzór kapłana dla zrodzonego na nowo w bólach wojny świata, jako jeden przykład „Gigantów”, na których się mają oprzeć posady duchowego i moralnego świata.

Ms. Marian Belaszk S.V.D.

Ostatnia modlitwa

Ps. 4.: Cum

Prosiłem Ciebie, o Boże, byś mnie prowadził
za sobą

Przez krzyże dnia powszedniego do chwały Twojego grobu."

Prosiłem w dniach życia o jedno, najdroższy Mistrzu i Panie,
Byś mnie łaskawie nagrodził chwalebnym ^{zmarłych} ^{powsta-}
^{nam}

Razno, jak pielgrzym Boży, przeszedłem ciernistą ziemię,
By z Tobą na zawsze odpocząć w wieczności Jerozolimie."

A kiedyś wołał wśród drogi Boga mego na niebie,
Wysłuchał mnie zawsze skwapliwie, z pomocą przyszedł w potrze-
bie."

.....

Zmiłuj się, Boże wszechmocny, zmiłuj się, Boże pokoju,
Kład tymi, co pozostali, okaz im miłość Swoją!"

.....

"Przedziwnie Pan ubogaci łaską zdrojem sługę wiernego,
Kiech jeno w serca pokorne ufrnie zawoła do Kiego."

a wieczorna. inwocatem...

„Kłech złości nie trują ducha, choć gniew wam serce zapala,
Kłech w łzach żalu odpyłnie goryczy i zwątpień fala.”

„Miejcie nadzieję w Panu, wierności zbóźcie ofiarę,
Chociażby wielu za szczęścia innego chwyciło czarę...”

„Do jedna jest tylko prawda: światło Bożego Oblicza,
Radość, co serce wypełnia, chwala, co ducha zachwyci.”

„Oto są Wasze bogactwa i Bożej dobroci dziwy,
Lepsze nad owoc zboż ziemi, nad wino i wonność oliwy.”

„Dyscie po życia spiekocie i utrudzeniu i znoju,
Jak ja z weselem spoczęli – odeszli w ducha Pokoju”.

Proszę za nimi o jedno, najdroższy Mistrzu i Panie,
Byś ich łaskawie nagrodił chwalebny Zmarłych powsta-
niem

Ostatnia modlitwa

Prosiłem Ciebie, o Boże, byś mnie prowadził za Sobą
Przez krzyże dnia powszedniego do chwały Two-
jego grobu.”

„Prosiłem w dniach życia o jedno, najdroższy Mistrzu i Panie,
Byś mnie łaskawie nagrodził chwalebnym zmartwychpo-
wstaniem.”

„Rażno, jak pielgrzym Boży, przeszedłem ciernistą ziemię,
By z Tobą na zawsze odpocząć w wieczności Jeruzalemie.”

„A kiedym wołał wśród drogi Boga mojego na niebie,
Wysłuchał mnie zawsze skwapliwie, z pomocą przyszedł
w potrzebie.”

„Zmiłuj się, Boże Wszechmocny, zmiłuj się, Boże pokoju,
Nad tymi, co pozostali, okaż im miłość Swoją!”

„Przedziwnie Pan ubogaci łaską zdrojem sługę wiernego,
Niech jeno w serca pokorze ufnie zawoła na Niego.”

wieczorna.

Ps. 4.: Cum invocarem...

„Niech złości nie trują ducha, choć gniew wam serce zapala,
Niech we łzach żalu odpłynie goryczy i zwątpień fala.”

„Miejcie nadzieję w Panu, wierności złożcie ofiarę,
Chociażby wielu ze szczęścia innego chwyciło czarę...”

„Bo jedna jest tylko prawda: Światło Bożego Oblicza,
Radość, co serce wypełnia, chwała, co ducha zachwyca.”

„Oto są Wasze bogactwa i Bożej dobroci dziwy,
Lepsze nad owoc zbóż ziemi, nad wino i wonność oliwy.”

„Byście po życia spiekocie i utrudzenia i znoju,
Jak ja z weselem spoczęli – odeszli w duchu Pokoju...”

„Proszę za Nimi o jedno, najdroższy Mistrzu i Panie,
Byś ich łaskawie nagrodził chwalebnym Zmartwych-
powstaniem.”



Do Matki Twojej...

Nie znam Twojej Matki, drogi Stefanie, nigdy jej nie widziałem, a jednak jak wielka i piękna żyje w mej duszy jej skromna postać! Słyszałem, co o Swej Matce mówiłeś, Przyjacielu, razem z Tobą obchodziłem Jej święta, czytałem Jej listy do Ciebie i Twoje do Niej odpowiedzi, więc dobrze wyczuwam tę nić, jaka Was między Sobą łączyła i która poza grób dalej snuć się nie przestanie! Po stracie dwóch starszych synów, pozostałeś Jej sam, Ty – kapłan Chrystusowy, i Matka swoją modlitwą wyprosiła Ci pewnie u Boga, żeś wśród nas promieniał całym Swym życiem!

Odchodząc od nas powiedziałeś do mnie: „Pożegnaj rodziców ode mnie, ucałuj ręce mej Matki, pozdrów siostry moje”. Lękam się tego zadania, bo już raz w życiu widziałem ból matki, której – jako pierwszy zwiastun – zaniósłem straszną wiadomość o nagłym, tragicznym zgonie jej syna, kapłana.



Ile nadziei, ufności i kornej do Boga próśby znajduję w listach Matki do jej Stefana: „Cieszymy się, że jesteś zdrow. Mamy mocną nadzieję, że Bóg pozwoli nam się tu jeszcze zobaczyć, a radość wtedy będzie tak wielka, że czasem pojąć nie mogę, by to mogło się stać rzeczywistością”.

Tak, droga Matko, nie dana Ci jest ta radość: Goryczą Twego Matczyńskiego Serca masz upiększyć i uzupełnić całopalną ofiarę Twego syna. Myśl, że już więcej nie zobaczysz Stefana, mieczem boleści ranić Ci będzie przez całe życie serce.

Ale wiem, bo wyczuwam Cię dobrze, że z tą – niezrozumiałą może – wolą Bożą się pogodzisz, nie załamiesz się, nie upadniesz, a odzyskawszy po tak wielkim smutku równowagę ducha, pozostaniesz tą samą – godną matką prawdziwego kapłana.

Z podziwem czytam przedostatni list do Wicka: „Przed żłóbkiem Bożej Dzieciny odbyły się nabożeństwa

dla dzieci, i wśród tych dzieci widziałam mojego Stefana. Ach, jak ciężko było mi wtedy na duszy... Ale Bóg mówi do mnie: „On ma przecież i tam dzieci, kolegów, którzy potrzebują miłości. Więc we wszystkim „bądź wola Boża”. A w liście z grudnia na Boże Narodzenie: „Już po raz szósty nadchodzą święta gwiazdkowe, a my nie widzieliśmy się już tak długo, ani z sobą nie rozmawialiśmy. Ból to naprawdę wielki, ale takie są zamiary i wyroki Boga”.

Ponad szczęście osobiste i ból rozłąki góruje u Niej bezgraniczne zaufanie i poddanie się najwyższej woli Opatrzności.

Czytałem też listy Twych siostr, Stefanie. Poznałem miłość i zaufanie, jakie was łączyły. I tutaj widziałem nad wami jakby wyciągniętą, zawsze czuwającą rękę Waszej Matki, która Wam wpoila wzniosłe zasady życia, która – opiekując się Wami – była Wam tak dobrą przewodniczką na drodze życia, na drodze do nieba.

Miałeś jasno wytknięty cel swego życia. Jasno i wyraźnie pojmują ten cel i siostry Twoje, bo Was wszystkich wspierała dobra rada matki, prowadziła Was bezpiecznie Jej modlitwa!

Smutek zagości w domu Twym, Stefanie, gdy dojdzie wieść smutna, że zawiodły nadzieje zobaczenia się z Tobą. Jeśli wolą Najwyższego prowadzeni zajdziemy z powrotem na Ojczystą Ziemię, przywieziemy ze sobą – jako relikwie – kilka pamiątek po drogim Stefanie.

Wtedy pewnie Twa Matka gorzko zapłacze. Lecz my powiemy Jej i Twoim najbliższym, żeś w naszym życiu obozowym – tak ciężkim – przeszedł między nami, jakby wielka jakaś „postać legendarna”, jakby wyśniony w snach „olbrzym” wśród ludzi przyziemnych.

My Jej powiemy, żeś był pochodnią, co nas w ciemnościach prosto prowadziła, żeś był kapłanem, którego Chrystus naznaczył jakby stygmatem wielkości w swym powołaniu, żeś dźwigał dusze nasze i wspierał nam ciała.

A wtedy ukoimy Jej ból, wtedy uciszymy Jej duszę skołataną. I wtedy choć smutna i jeszcze zboląła, wzniesie serce do Boga w dziękczynnej modlitwie: „Bądź wola Twa, Panie, dzięki Ci, Boże, za syna takiego”.

Bo tylko taką możesz być i taką Cię widzę, Matko przyjaciela!

Stefan u tronu Boga modlitwą wesprze swą matkę. I patrząc na Nią prosić będzie dobrego Stwórcę, aby

całemu krajowi dał takie matki, co tworzyć będą nasze lepsze „jutro”; co wychowają nam synów – wielkich świętością i dobra ukochaniem; co wydadzą nam córki, które cnotę i pracę wniosą – jako wiano – w nasze życie.

Droga, nieszczęśliwa Matko! Bądź dumna, żeś była matką takiego kapłana, którego my – jak brata – kochamy, a czcimy – jak bohatera posłannictwa Pana!

k. Bernard Gzapliński

"Więźniu, ty mógłbyś samotny, więziony -
Myślą i wiarą budować i przetracać teryty."
A. Mickiewicz

Radosny

Radosnym Panie ! Nie siedzę bezczynnie
Z Chrystusa życiodajną łącząc się ofiarą,
Gdy bracia moi za Ojczyznę walczą...
Więc że więzień za Ojczyznę walczyć może...
Radosnym, Boże !

Radosnym, Panie, boś mi życie dozwolił
W ogromnym tym przełomie wszechdziejów ludzkości,
Gdy wojna wszystkich dni Słowian zawraca...
Że więźniów gromada dni te kuć pomoże,
Radosnym, Boże !

Tys nam dał łaskę, że kroplą być mamy,
Co brzegu dopełni kielicha ofiary
Polskiej lat dwustu, a największej teraz...
Że poharńbienie kroplą tą być może,
Radosnym, Boże !..

ym, Panie...!

Przez lat dwadzieścia Wolnej Polski bytu
Daleś wzrost nam, oświatę i decyzję mocy.
A za naukę, że tylko z Chrystusem
Szczęście Ojczyzna swoje wykuc' może,
Wdzięcznym Ci, Boże!

Wyżej nad niewolnika pokój ceniąc honor,
Pod dziką wroga legliśmy napastcią,
Bój krwawy świata wszczynając z tyranem.
Że w czterdziestu i czterech już wolności zorze,
Pewnym, o Boże!

Wiem, że na chacie ojczystej swej zatkniem
Już nie męczeństwa krzyż, lecz chwałę naszej, Chryste!
Bo Polski chwała z ofiar synów będzie...
Stąd gdy i ciało ofiaruje może...
Radosna ma dusza, Boże!

S. W. Frelichowski

Radosnym, Panie...!

*„Więżniu, ty mógłbyś samotny, więziony –
Myślą i wiarą budować i przewracać trony.”*

A. Mickiewicz

Radosnym Panie! Nie siedzę beczynnienie
Z Chrystusa życiodajną łącząc się ofiarą,
Gdy bracia moi za Ojczyznę walczą...
Więc że więzień za Ojczyznę walczyć może...
Radosnym, Boże!

Radosnym, Panie, boś mi żyć dozwolił
W ogromnym tym przełomie wszechdziejów ludzkości,
Gdy wojna wszystkich dni Słowian zawraca...
Że więźniów gromada dni te kuć pomoże,
Radosnym, Boże!

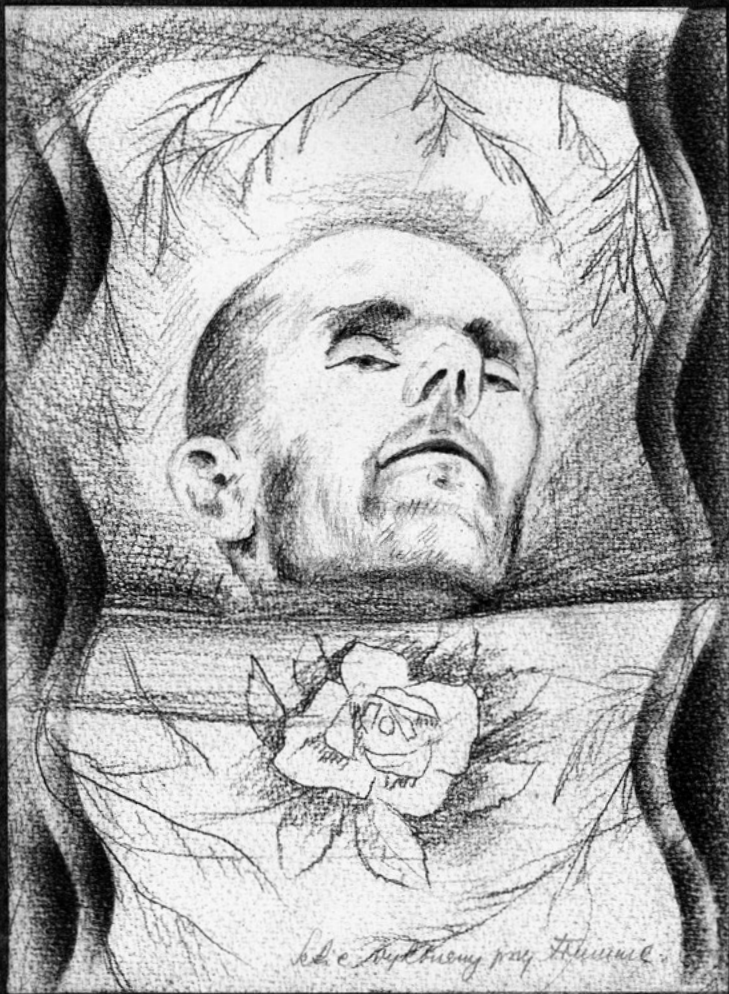
Tys nam dał łaskę, że kroplą być mamy,
Co brzegu dopełni kielicha ofiary
Polskiej lat dwustu, a największej teraz...
Że pohańbienie kroplą tą być może,
Radosnym, Boże!...

Przez lat dwadzieścia Wolnej Polski bytu
Dałeś wzrost nam, oświatę i decyzję mocy.
A za naukę, że tylko z Chrystusem
Szczęście Ojczyzna swoje wykuć może,
Wdzięcznym Ci, Boże!

Wyżej nad niewolnika pokój ceniąc honor,
Pod dziką wroga legliśmy napaścią,
Bój krwawy świata wszczynając z tyranem.
Że w „czterdzieści i cztery” już wolności zorze,
Pewnym, o Boże!

Wiem, że na chacie ojczystej swej zatkniesz
Już nie męczeństwa krzyż, lecz chwały naszej, Chryste!
Bo Polski chwała z ofiar synów będzie...
Stąd gdy i ciało ofiaruję może...
Radosna ma dusza, Boże!

S. W. Frelichowski



U trumny...

I odszedł... cicho, bezszelestnie,
tak jako zawsze czynił za życia.
Przy samym brzasku dnia wykradła nam go śmierć,
choć współbracia już czuwali...
choć po raz ostatni szturmowali do nieba
podczas mszy św. o Jego zdrowie.
W ciszy dzieją się wielkie rzeczy.
W ciszy budzącego się zimowego poranka dusza
Jego uleciała ku niebu.

U trumny jego zapłakała spóźniona Wolność...
Ta wyśniona...
ta wytęskniona...
ta, która stała przed Jego oczami, gdy budził się
i zasypiał...
„Fata Morgana” łagrowego życia...

U trumny Jego stanęli zbolali koledzy...
cisi... skupieni... twardzi...
pełni bolesnej zadumy...

zastygli w niemym żalu, że odszedł od nas, gdy
już... już..., a rozwidni się dziejowe zorze...
iście „Żywe Kamienie”, rzucone w obóz.

Jeno serce, które zawsze gorące pozostało,
krajało się pod kamienną powłoką.
Jeno łązy duże, gorące stanęły w oczach,
a wykulać się na policzki nie chciały.

U trumny Jego stanęło dzieło Jego.

Bo – święty – swoje dzieło zawsze z sobą nosi.

Bo największe dzieło świętego – to On sam.

I dlatego Pan go zabrał, bo dzieło już gotowe stanęło.

Już spalił się w służbie Boga i Ojczyzny.

Chrystus cierpiący nigdy Go nie potrzebował
szukać... szedł zawsze sam na Jego spotkanie.

Odnajdywał Go między trybami maszyny obozowej
na rewirze,

na blokach nieparzystych,

zgłodniałego – nakarmił...

nagiego – przyodział...

smutnego – pocieszał...

upadłego na duchu „Chrystusa” – dźwigał.

Nie tyle mówił, co czynił.

Serce rwało mu się do radosnego działania.

Serce, które „gdy prawdziwie kocha, jest więcej tam, gdzie kocha, niżli w piersiach, w których bije”...

Serce czysto Polskie...

Złote serce kapłańskie, które jedno tylko kochało – Boga i dusze, które „przez krzyż cierpień i życia szarego – z Chrystusem – konsekwentnie szło do chwały zmartwychwstania”.

Już od zarania swego życia kapłańskiego...
a najbardziej tu w obozie.

Promienny i pogodny szedł przez obóz.

Promienny i pogodny dawał życie swoje na okup
dla rodzącego się na nowo świata,
na chwałę i zmartwychwstanie Ojczyzny...

„Bo Polski chwała z ofiar synów będzie.

Stąd gdy i ciało ofiaruję może,

Radosna ma dusza, Boże!”

Oto własne Jego słowa, które czynem wypisał
w swym życiu obozowym, których prawdziwość
śmierć poświadczyła swoją pieczęcią.

Śpi teraz bojownik Chrystusa niestrudzony.

Ten, co wyrąbywał Chrystusowi lepsze jutro,
odpoczywa teraz po upale dnia...

Cichy,
namaszczonej ofiarą,
przyobleczony w dumną powagę umarłych.

Nic Go nie obchodzi wieczorny apel, ani słowa
komendy lagrowej:
Całe życie obozowe kończy się u Jego trumny
bezsilne...
złamane majestatem śmierci.
Sam Bóg wyrzekł wytęsknione słowo – „zwolniony” – ...
I dusza Jego uleciała tam, gdzie Wolność prawdziwa...

U trumny Jego stoją jeszcze zawsze zadumani koledzy.
Oni przyszli do Niego, jak kiedyś wierni uczniowie
zmarłego Jezusa, pod osłoną nocy...
W sercu ważą święte i zuchwałe zamiary...
Wolę przekuwają na wolę zmarłego...

„Żywe Kamienie”, z których wzniosą się granitowe
posady świata i Ojczyzny
– nie na wzór wyniszczonego w trumnie ciała...
ale według ducha Jego...



